Numer 20. Lwów dnia 25. Stycznia 1871 — Sroda. Rok III.

Wychodzi codziennie o godzinie 3ciej po południu, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych

Przedpłata wynosi: we LWOWIE rocznie 14 złr. — półrocznie 7 złr. — ćwierćrocznie 3 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złt. 20 ct.

Z przesyłką pocztową w PAŃSTWIE AUSTRYACKIEM: rocznie 18 złr — półrocznie 9 złr. — ćwierćrocznie 4 złr 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

W PRUSACH i RZESZY NIEMIECKIEJ: ćwierćrocznie 4 tal. 10 silbgr — we Francyi ćwierćrocznie 18 fr. — w Rzymie ćwierćrocznie 20 fr.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

UNJA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.).

Redakcya i Administracya w kamienicy kapitulnej Nr. 24 m.
Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 5 ct. od wiersza.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat.
Manuskrypta się nie zwracają.
Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50 gdzie się oraz znajduje ekspedycya miejscowa. W Krakowie księgarnia Jaworskiego.
Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Preibatscha w Ostrowiu. **Administracya** *ogłoszeń i ekspedycya* miejscowa w Ajencyi dzienników *A. Piątkowskiego*, plac Katedralny l. 31.
Także w handlu B. Gorczyckiego w pałacu JOX. Ponińskiego w Rynku.

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint“.
(Pius IX do redaktorów „Unii“ d. 28 kwietnia 1870 r.)

Lwów, 24. stycznia.

(Sprawy bieżące.)

Z przyjemnością przychodzi nam dziś donieść czytelnikom naszym, iż wiadomość o rokowaniach prowadzonych jakoby ze Schmerlingiem o przyjęcie prezydentury przyszłego gabinetu, okazała się mylną. Na wyścigi dementują ją nawet takie dzienniki, które zapewniały uroczyście o jej prawdziwości. Zaprzeczają także pogłoskom o rokowaniach hr. Potockiego z wiernokonstytucyjnymi. Hr. Potocki będąc w Peszcie prosił wprawdzie ponownie o ostateczne załatwienie ministeryalnej kryzys, jednakże nie otrzymał żadnego polecenia pod względem uformowania nowego gabinetu, jak też w ogóle takiej misyi dotąd nikomu nie powierzono.

Sposób myślenia skrajnej opozycyi węgierskiej charakteryzuje doskonale fakt następujący. W przeszłym tygodniu zaszczycił cesarz swoją obecnością bal prawników peszteńskich. Gdy się pojawił w sali, przyjęto go hymnem austryackim, odśpiewanym przez członków komitetu balowego. Z tego powodu prasa opozycyjna węgierska zarzuciła młodzieży akademickiej „zdradę kraju, a co najmniej brak patryotycznego sposobu myślenia.“ Zaczepiony w ten sposób komitet, widział się zmuszonym do odpowiedzi, w której powiada, iż cesarza jako króla Węgier powitał familijnym hymnem dynastyi li tylko dlatego, iż nie ma specyalnie węgierskiego hymnu.

Całe to zdarzenie nie potrzebuje podobnoś żadnych komentarzy.

Zresztą ze spraw wewnętrznych monarchii brak dziś nowin zupełny.

Półurzędowa *Warrens Corresp.* wywodzi, iż teraz wobec dyametralnej sprzeczności w zapatrywaniach stron wojujących, pośrednictwo pokojowe byłoby niewłaściwem, i że lepiej jest zająć stanowisko obserwacyjne, oczekując stosownej pory do pośredniczenia.

Tą „stosowną porą“ jest prawdopodobnie oczekiwana kapitulacya Paryża.

Na tę przerażającą wiadomość trzeba niestety każdej chwili być przygotowanym

Francya przewiduje straszną katastrofę, której ma uledz jej pyszna stolica. A tymczasem nienawiść do tych Prusaków, co niszczą bombardowaniem jej skarb najdroższy — wzmaga się w sposób, który nie daje nadziei bliskiego końca strasziwej wojny.

Na dowód niech posłuży artykuł dziennika *Gironde* pod tytułem Nienawiść. Czytamy tam między innemi:

„Oby święta nienawiść, będąca naszym ratunkiem na teraz, naszą nadzieją na przyszłość — nie wystygła nigdy w sercach naszych dzieci.

„Ani jeden z dzisiejszego pokolenia, które patrzy na bombardowanie Paryża, nie przebaczy owym łotrom noszącym osławione nazwisko Niemców, pokąd Monachium, Berlin, Drezno, Karlsruhe, Weimar, Stutgard i wszystkie zamki tych bandytów nie zostaną oczyszczone francuskiemi racami i kulami ognistemi, pokąd nie będą w stanie przyjąć darów zachodniej cywilizacyi...

„Teraz na nas kolej — cywilizować tych „cywilizatorów!“

„Nibelungi i chemia dały im wynalazek exegezy i bomb petroleowych.

„Na nasze szaspoty i książki przyszła teraz kolej nauczyć ich rozumu i praktycznej moralności!“

Oto straszny głos zemsty, narodu ranionego śmiertelnie!

W rosyjskich kołach dworskich miało, jak donosi *Pester-Lloyd* wskrzeszenie cesarstwa niemieckiego zrobić wrażenie wcale nie dobre. Mianowicie car Aleksander, dotąd najwierniejszy zwolennik przekazanej m przez ojca tradycyjnej przyjaźni dla Prus, ma być bardzo niezadowolony z tego, iż król pruski zaniedbał uwiadomić go naprzód o mającej przyjść do skutku proklamacyi cesarstwa niemieckiego Przyjaźń prusko-moskiewska zachwianą została zresztą już z powodu zbliżenia się Prus do Austryi. Sama natura rzeczy wskazuje, iż po pokonaniu Francyi i dokonanem zjednoczeniu Niemiec musi nastąpić rywalizacya między tymi serdecznymi dotąd przyjaciołmi, że ostrze Niemiec zwróci się w niedalekiej już przyszłości przeciw sąsiedniemu sławiańskiemu kolosowi, jest rzeczą więcej niż prawdopodobną.

Słów kilka do liberałów naszych i „umiarkowanych.“

(Λ***) Dziennik włoski „Il Diritto cattolico“ ogłasza ciekawy i pod wielu względami godny uwagi list profesora Sbarbato, który jakkolwiek znany jest w kraju swym z jawnej niechęci dla kościoła i doczesnej władzy papieskiej, niewahał się wszakże złożyć publicznego hołdu Piusowi IX śród biesiady stronnictwa rewolucyjnego. Powtarzamy tu szacowny ten dokument *ad usum* naszych liberałów i wiernych braciszków zakonu tego, tak zwanych „umiarkowanych“, dla których wszystko, co jawnie stoi z kościołem, z Papieżem, „skrajnem“ jest, „stronnictwem“ i „nie umiarkowanem“.

Oto są słowa znanego we Włoszech *libre penseur'a*:

Błogosławię stałości waszego najwyższego pasterza, boć słowem i przykładem głosi on rządowi rewolucyi włoskiej jedną prawdę, której rząd ten dotychczas nie umiał i nie był godzien pojąć: to poczucie jasne i godne swojego początku i posłannictwa. Będę zawsze uznawał i czcił w Piusie IX, jeśli, jak ufam, wytrwa on w tej chwalebnej i podziwu godnej postawie, jednego ze zbawców sprawy wolności; gdyż sądzę iż, skoroby się był zgodził Pius IX wejść w ugodę nieuczciwą i haniebną z dynastyą Sabaudzką, zatryumfowałaby wnet we Włoszech sekta tych, co chcą pogodzić rzeczy z natury niezgodne, czyli fakcya zwana katolicyzmem liberalnym! Owoż zwycięstwo tej generacyi rzezańców („eunuchi“) politycznych i filozoficznych oznacza zdaniem mojem zwycięstwo dwulicowości i kłamstwa i przeto: Niech żyje Pius IX, który wybawił nas od panowania tych grobów pobielanych.

Reprezentowany przez Waszego Ojca św. w całej pierwiastkowej świetności swojej starej i niewzruszonej nauki, kościół katolicki może być atakowanym, jak go i ja atakuję w miarę sił moich, albo też znów może być wziętym za regułę wiary, ale tak w jednym jak i w drugim wypadku, każdy ma przynajmniej tę błogą pewność, iż wie co się mianowicie mówi, gdy się o czemś rozprawia, i co się czyni, gdy się coś działa. *Każdy*, czy jest wrogiem kościoła, czy wyznawcą jego, czy walczy z nim czy za nim idzie, wie i pewnym jest, że ma przed sobą prawdziwy kościoł rzymski, nie zaś jakiś kościół sofistyczny. A co do mnie, wierzę mocno, iż kościoł katolicki albo ma istnieć i okazywać się takim, jakim go przedstawiają akta Papieża i pisma, jak np. *Civita Catholica*, albo powinien zgoła nie istnieć.

Katolicy bez bojaźni i sprzeczności, wy nauczając ludy i króle odwagi wytrwania w przekonaniach własnych, a to w chwili, gdy siła materyalna zewsząd was opuszcza, wy zbawiacie tem godność człowieczą i nieprzedawnione prawa loiki i rozumu, podczas gdy rząd włoski i apostołowie kościoła zreformowanego depczą i zdradzają obie te święte sprawy. Oto co ja myślę, w myśli tej właśnie wołałem i zawołam jeszcze: Niech żyje Pius IX!“.

Zaprawdę, szlachetne to wyznanie, i jawnie dowodzi, iż p. Sborbato, za i ni „wolnym myślicielem“ i niedowiarkiem został, był i jest uczciwym człowiekiem nie zaślepionym bynajmniej w zasadach swoich rewolucyjnych, co do prawdziwej zasługi przeciwników swoich. Cenimy głęboko podobnych nieprzyjaciół, tak jawnie, otwarcie, z podniesioną przeciw nam występujących przyłbicą, i nie wątpimy, iż cześć dla prawdy, jaką oni wyznają, choćby na niekorzyść swoją, wcześniej czy później, sprowadzi ich do uznania pełnej, absolutnej prawdy, którą jest Jezus Chrystus a w Nim i przezeń, św. katolicki kościoł. Ale jakże znów wobec takich wyznań i zasad takich, wygląda nędznie owa chwiejność, dwulicowość taktyki licznego dziś, niestety, obozu tak zwanych liberałów i umiarkowanych! Jakże nędzną i politowania godną jest ona w oczach takich otwartych rewolucyonistów i przeciwników kościoła. To „groby pobielane“ to fakcya sofistów kłamliwych i dwulicowych jak sprawiedliwie nazywa ich *libre penseur* włoski. Nic więc słuszniejszego i potrzebniejszego nad owo ustawiczne piętnowanie tego liberalizmu, demaskowanie go ciągłe, jak czynią to nasze katolickie pisma; nic zbawienniejszego, nad ściganie istnego fanatyzmu jaki się zwolna u nas zagnieżdża dla t. z. „umiarkowania w opiniach!“ Jakże często, ciągle niemal, słyszymy pośród nas to niby wyznanie wiary: „Ja jestem umiarkowany, mam opinie umiarkowane, należę do stronnictwa umiarkowanych i nie wpadam w skrajności“.

Tymczasem cóż to znaczy? Naprzód w teoryi — to nonsens, niedorzeczność prosta. Można być umiarkowanym w sposobie traktowania rzeczy, w formie, w wyrażeniach — słowem według starego przysłowia: *suaviter in modo, fortiter in re;* takie umiarkowanie pojmujemy całkiem i pochwalamy. Ale cóż znaczy umiarkowanie w opiniach?

Opinie są albo słuszne albo fałszywe, dobre lub złe. Umiarkowanie w złem, w fałszu jest widocznie bronnem, boć wszelkie złe i fałsz wszelki potępiać nale-

---

Z zaboru Pruskiego, w grudniu 1870
przez Dra Ign. N.

(Ciąg dalszy.)

Cześć im i chwała! Do starego herbu nowy splendor dodali. Za takiego pójdzie włościanin w ogień i we wodę. Ale miłość ta winna być wytrwała; praca ta dla ludu i z ludem musi być ciągła, przyjaźń nie obłudna, nie dyktowana interesem szlachcica osobistym, fantazyą chwilową, gonieniem za popularnością, lecz musi być spokojna, nie unikająca ofiary, gdy tego potrzeba. A przeto, synu Lecha, nie lękaj się chłopa; szłyszałeś może o braterstwie jakobinów i klubistów z rewolucyi francuskiej, gdzie ciągnęli szlachtę na gilotynę, lub też sam może patrzałeś i słuchałeś, jak się „bratał z tobą“ twój ekonom lub leśniczy w r. 1848, smutnej pamięci. Sztuczne to było i nienaturalne — więc też rychło miało koniec. Nie! tego nie chce chłop polski; przyznami to każdy, ktokolwiek bliżej poznał jego naturę. Nie wymaga też tego żadna nauka katolicka, która nie niweluje bynajmniej ludzi społecznie, t. j. nie znosi stanów, które były przed chrześciaństwem i będą zawsze, bo oparte i pochodzące z właściwości istotnych natury ludzkich; wszelako to jest pewnikiem moralnej chrześciańskiej, że moralnie równy tobie jest sługa i chłop, nie tylko w kościele ale i po za kościołem; waga jego wyrówna twojej, synu Lechowy, a jeżeli się wstydzisz poddanego twego sługi lub niższego stanu, jeżeli nim pomiatasz, jeżeli mu nie przyznajesz równego prawa ogólnego; wtedy bądź przekonany, nie jesteś prawdziwym chrześcianinem rzetelnym, kazisz własną duszę i sumienie — obrażasz Boga chrześciańskiego. Chłop polski nie dystyngwuje filozoficznie różnicy społecznej od moralnej, lecz czuje ją instynktowo, kształci praktycznie swój rozum. Gdy znajdzie zaufanie u ciebie (a długo na to pracować ci trzeba, bo chłop polski twardy, ale gdy pokocha to całą duszą), nie przestanie cię szanować, nie będzie ciebie lekceważył, lecz zawsze odda uszanowanie należne zasłudze, wiekowi, godności — bo sam to praktykuje między sobą w gminie.

Wielkie zaś wyobrażenia socyalistyczne o braterstwie, równości (społecznej) itp frazesa w znaczeniu owych ludzi przewrotu nie znajdują ani nie znajdą u niego odgłosu, a tem mniej uznania lub przyjęcia. Za nadto posiada on rozumu zdrowego przyrodzonego owczarskiego, azeby wziąć na seryo takie mrzonki i bajki dzieciaków; zna on stronę tę ludzką z praktycznej strony życia codziennego.

Azatem nie poniżenie cię czeka, bracie herbowy, gdy się połączysz z włościaninem, nie ty się zniżysz, lecz jego podniesiesz, a sobie zyskasz przyjaciela wiernego, statecznego, wdzięcznego. Ileż to przypadków takich podawały nam dzienniki w czasach powstania jako dowodów wdzięczności chłopów dla swych panów, których bronili od nieprzyjaciół — wykupywali nawet składkami. Taki jest lud polski zaiste — a to co pisał o nim poeta Pieśni o ziemi naszej, nie jest poezyą zmyśloną lecz rzeczywistą; więc odczytuj ją sobie często. Kochaj lud. ukochaj, nagradzaj krzywdy przodków, zbuduj to co oni zburzyli, ulecz to co oni zranili,

„Więcej miłości i więcej braterstwa“!
Krasiński Psalm wiary.

a wtedy

„Grzech wiekowy jak w płomieniu
Zgore w Ludu uściśnieniu.“
B. Zaleski.

O Boże! daszli nam doczekać tej chwili? Czyli nie porwała nas zbytnio fantazya? mrzonki li to, czy też prawdą przyszłości. Te życzenia poetów filozofów — będąźli życzeniami pobożnemi.

Z krainy nadziei tęczowej, świetlanej zstąpmy dziś do rzeczywistości — smutnej. Więc nie wszędzie, owszem rzadko gdzie znajdzie wieśniak posłuchanie, pomoc moralną i duchową u panów, przynajmniej w Księstwie; inaczej w Prusiech Tam poseł na sejm pr. zasłużony Ignacy Łyskowski (napisał „Rolnika“ dla ludu, dziełko bardzo szacowne i praktyczne dla ludu) po wyborach ostatnich dokonanych nie wstydził się zasiąść przy jednym stole z oborcami swymi mieszczanami i włościanami powiatu Brodnickiego, a zapewne pociecha jego wielka była, gdy tyle serc prostych lecz szczerych widział skłaniających się ku sobie. Tam i drudzy panowie nie okazują zapewne tyle buty, co u nas szlachetka nie jeden, wątpliwego do tego klejnotu, bo to się często zdarza, że gdy panowie całą gębą są przystępnymi dla ludu, to zwykle „parweniusze“ i dorobkowicze za półbożków się mają — i ledwie nie pękną z dumy, nadymają się w obec mieszczanina i chłopa, ledwie za ludzi je poczytując. Boli to zaiste, upośledzenie takie w wieku 19tym oświaty z jednej, a zasad liberalnych z drugiej strony.

Atoli łzami krwawemi płakaćby trzeba, gdy się widzi, jako ci, co z ambon głoszą miłość chrześciańską, w życiu potocznem codziennem, nieoledwie gorzej i obłudniej sobie postępują od faryzeuszów. O obłudnicy, jaszczurki, groby pobielane, prorocy fałszywi, zwodziciele ludu, wy wszyscy, co odpędzacie od siebie i odstręczacie wszelkim sposobem tych, których miłować i pouczyć pierwszym jest waszym obowiązkiem, najprzedniejszą winno być pracą waszą. Chciałby wstąpić do Ciebie na słówko wieśniak, aby się poradzić, pożalić, zapytać wtedy, gdy mu dolega nieszczęście, gdy potrzebuje rady ludzkiej, a sam jej dać sobie nie może, chciałby się dowiedzieć nowin ze świata, pogawędzić jako dziecko z swym ojcem, a ty zamykasz się przed nim, wysyłasz herbery swoje i stawiasz na straży, aby nie dopuszczać ludzi do swej sułtańskiej mości; a gdy się nareszcie przebojem dostanie przed Twój majestat, jeżeliś mu wprzódy nie kazał czekać wzorem panów wielkich w przedpokoju (bo choroba na panów to u ichmości naszych rzecz nie rzadka), ofukasz go z góry i pytasz o interes i zbywasz go czem prędzej, by ci nie zwalał podłogi froterowanej lub dywana twego, a gdy zbyt natrętnym się tobie widzi, eksmitujesz go obyczajem woźnych — tego chama, gałgana nieznośnego. „A toż utrapienie z temi ludźmi — człek nie ma godzinki spokoju, ot zachciało mu się nowin, bałwan, mierzwy swojej niech patrzy, nie polityki. A to zuchwałość, człek się z nimi namorduje w kościele, jeszcze dom nachodzą trudzić i gniewać. Ale temu wszystkiemu winny te gazety i ci młodzi księża, co buntują lud i pracy tylko przysparzają“ itp. Oto pasterz!

Komuż tu nie przypominają się słowa proroka:

„Parvuli petierunt panem, et non erat, qui frangeret eis.“
„Dla upragnienia dzieci prosiły chleba, a nie było, ktoby im ułamał.“ Treny Jerem. 4, 4.

(D. n.)

ży. Fałsz i złe jest **całkowicie** nie zaś umiarkowanie złem i fałszywem. Tu więc nie ma umiarkowania. Umiarkowanie znów **w dobrem** cóż znaczy? Jeśli macie opinię **dobrą**, chcecież aby była **mniej dobrą**, lub **trochę mniej dobrą**? Czyż się lękacie aby to co dobre, nie było całkowicie i zupełnie dobrem?

I jest że choć jeden przepis Ewanielii któryby zalecał: „bądźcie dobrymi, ale tak.. trochę... nie zupełnie dobrymi“, „bądźcie umiarkowani w dobrem“? Tyle co do teoryi.

A w praktyce? Cóż to właściwie znaczy być **umiarkowanym**? Oto, w życiu publicznem, pozwalać na wszystko, co się przeciw Papieżowi i Kościołowi dzieje, milczeć w Radzie państwa czy sejmie, gdy się im zaprzeczają i wydzierają najśw. prawa co do zarządu własnego, sakramentów, wychowania, zwłaszcza gdy się wdzięcznie uśmiechną Beust albo Giskra, Schmerling lub Stremayr i pół-słówkiem jakąś koncesyjką, podarek dla miłej Galicyi, — cukierek dla grzecznego dziecka, — przyrzekną; potępiać objawy i pisma katolickie. jako zawsze bądź co bądź „skrajne, ogłupiające, średniowieczne, niezgodne z duchem czasu“ a natomiast przyklaskiwać w bluźnierstwach liberałom wiedeńskim i żydom, płacić i utrzymywać pisma depczące wiarę i kościół, znieważające Papieża i duchownych, bronić prawa propinacyi, a szydzić z praw i władzy doczesnej Ojca św. itd. itd.

W życiu znów prywatnem, wierzyć w co się podoba, jak się podoba spełniać przepisy tej wiary, a przedewszystkiem uznawać głośno, że wszystkie wierzenia i religie zarówno dobre, (zwłaszcza gdy się je wyznaje **umiarkowanie**) bo Bóg Ojcem powszechnym a więc, w loicznem następstwie, tak dobrze jest czczonym w fałszu żydowskim, mahometańskim, protestanckim, jak w prawdzie katolickiej itd. itd. Byleby **uczciwym** zostać, **uczciwym** naturalnie względem bliźniego tylko: nie zabijać go, nie kraść i to znów tylko w rzeczach doczesnych; gdyż Boga, kościoł okradać — wolno, zabijać i okradać duszę bliźniego w tysiącznych zgorszeniach, bluźnierstwach — wolno!

To należy do **umiarkowania**. I nie przesadzamy zgoła. Dowodem tyle pism szerzących fałsze, niedowiarstwo, targających się na kościoł, Ojca św. a założonych, opłacanych — przez **umiarkowanych**!

Oto co znaczy, w gruncie i w praktyce umiarkowanie w opiniach. Dość jawnie i bez ogródki przedstawić sam fakt, dość spojrzeć, jak się spełnia i zastosowuje w życiu!

To, słowem jednem, w teoryi największa niedorzeczność; — w praktyce powolna apostazya, a jak u nas w Polsce, gdzie katolicyzm jest posłannictwem i życiem, duchowe i moralne samobójstwo.

To też **umiarkowanie** takie, niegodne i szkodliwe w sercach wszystkich rozsądnych i sumiennych ludzi, obrzydliwem jest w obec Boga. O nich to bowiem, o **umiarkowanych i liberalnych** chrześcianach, powiada On w piśmie swojem: iż są ani „zimni, ani gorący, ale letni“, a jako takich „**wyrzuci on z ust swoich**.“

Proszeni jesteśmy o umieszczenie korespondencyi następującej:

Korespondent lwowski do *Czasu* pod znakiem (×) w nrze 16tym tego dziennika, wspomniawszy o wychodzącem od niedawna we Lwowie w ruskim języku czasopiśmie: *Osnowa*, a zwłaszcza o szeregu artykułów w tejże o kwestyi ruskiej, — zawiadamia oraz, iż te, napisane przez osobę wysokie zajmującą stanowisko i na liczne Rusinów stronnictwo wpływ wielki wywierającą, są jakoby programem *Osnowy* i onego stronnictwa; a gdy — jako dodaje — dążności i usposobienie osób przez *Osnowę* reprezentowanych wyraża wiernie i dobitnie artykułów onych ostatni, przytacza z niego ustępy wyjaśniać mające: ile, według zdania korespondenta — zrobiła usilna, chociaż cicha praca ludzi dobrej woli i zacnych serc — około sprawy jednej z najważniejszych i najdrażliwszych, jakie w społeczeństwie wywołać można. —

O zacności i dobrej woli ludzi tych nie powątpiewamy. Jednakże nad udzielonym wyciągiem, zapatrywania się ich i zamiary objawiać mającym, uwag niektórych odmówić sobie nie możemy,

Na wstępie wspomina autor artykułu z ubolewaniem, jak od r. 1848. Rusinom przyrzeczenia i nadzieje nigdy niedopełniane czyniono — jak, to jednej to drugiej strony sztucznem faworyzowaniem i jednej i drugiej postęp neutralizować usiłowano. W tych machinacyach (które oczywiście nie Polakom, lecz komuś zupełnie innemu przypisane być muszą) widzi on główną przyczynę dzisiejszego między stronami onemi rozdrażnienia, w dalszem zaś następstwie: podniesienia się partyi ruskiej co po za granicami Austryi polepszenia swej doli szuka; i potępiając stanowczo stan ten rozpaczliwy ruskich malkontentów, dochodzi do wniosku: iż dobro narodowości tej, nie mniej jak i dobro kraju i monarchii wymaga koniecznie, abyśmy raz do stanu normalnego, do wzajemnego porozumienia się przyszli; a ku uzasadnieniu tego, pyta: do czegoż może doprowadzić nas dalsze rozjątrzenie? — czy mamy powtórzyć zajścia upłynionych wieków między Polską i Rusią? W końcu mówi: powinniśmy zatem przyjść do przekonania, że kraj nasz jest wspólną naszą ojcowizną — że w nim razem żyć i umierać musimy i że ani Rusini Polaków, ani Polacy Rusinów z niego nie wypędzą.

Na te przestrogi piszemy się jak najchętniej; alebyśmy chcieli zastrzedz się przeciwko zastosowaniu onych zarówno do stron obydwóch. — Boć niechże będzie wolno nam znowu zapytać: gdzie to i kiedy okazali Polacy, choć z daleka chęć wypędzenia Rusinów z tej ziemi? — Aby z niej Polaków pędzić na seryo zamyślali Rusini, tego wprawdzie twierdzić także nie śmiemy; lecz i to pewna, że, z pośród Rusinów dawały i bogdaj czy nie dają jeszcze słyszeć się głosy: „to ziemia nasza, a Lachy, to przybysze tu i najezdnicy — Rusi ciemiężcy?“ — Czy kiedy z odgrażaniem się jakiem o Rusinach mówili i mówią Polacy? — O nie im to zaprawdę przypominać potrzebno, że kraj ten jest wspólną ich i Rusinów ojcowizną, że w nim razem żyć i umierać winni. — Bo czyż kiedykolwiek inaczej odzywali się Polacy do Rusinów, jak w tych niemal słowach: wy i my na tej ziemi, to jedno i to samo. Wy z nami od wieków kilku żyliście ciągle i nieprzerwanie, pod jednym i tym samym rządem, pod temiż samemi prawami; — razem walczyliśmy w jednych i tych samych szeregach, pod jednakowemi znaki, pod wspólnem dowództwem i przeciw wspólnym nieprzyjaciołom; — wspólne więc mamy dzieje, wspólne pamiątki. wspólną sławę, wspólne nasze są powodzenia i niedole. Z was wyszło tylu, których czcimy i my jako naszych najdzielniejszych wojowników i mężów w kraju najznakomitszych. Język wasz początkowo odrębny, nie myśmy wam wydarli, a swój przemocą narzucili, bo nie tylko, że użytych do tego środków żadnego nie masz śladu, ale nadto rząd za czasów udzielności naszej był tu zbyt bezwładny, aby coś podobnego nawet zamarzyć, a tem bardziej by to wykonać zdołał; więc sam tylko opatrznościowy bieg rzeczy, same ono we wszelkich innych względach was z nami pobratymstwo zrządziło, iż język nasz stał się i wam językiem warstw społeczeństwa wyższych, to jest: tych wszystkich, które wykształceniem i stanowiskiem swem w kraju na tegoż wzrost, postęp i losy jego wpływać są powołane. Wspólne więc było nam wszystko to, co właściwie obejmuje w sobie wzniosłe ono Ojczyzny pojęcie, co też ojczyznę dla dusz zacnych, szlachetnych przedmiotem tak gorącej czyni miłości, co do poświęceń dla niej zniewala i porywa; a tą wspólną dla was i dla nas ojczyzną cóż było jeśli nie Polska? I dlatego też, odkąd Polski tej z rzędu krajów samoistnych wykreślenie dopuścić Bogu się spodobało, czyż przy tylokrotnych o odbudowanie jej zabiegach, przy najcięższych nawet na ten koniec niesionych ofiarach, nie brali zawsze udziału Rusini tak jak i nie Rusini bez różnicy? Czy podczas kiedy, mimo utraconego politycznego bytu, nad utrzymaniem przynajmniej języka swego tak skrzętnie i z tak pomyślnym skutkiem czuwać niezmordowani byli Polacy, stało się cokolwiek takowegoż ze strony Rusinów dla języka, który wy dziś swoim być mienicie?

W obec tego wszystkiego nie jestżż zatem zasmucające, iż oni dobrej woli i zacnych serc ludzie, co w *Osnowie* przemawiają, usilnej swej chociaż cichej pracy nie obrócili raczej na to, by nieszczęsną oddzielnej u nas ruskiej narodowości pretensyę — to prawdziwe opłakanych w kraju naszym waśni i umysłów rozdrażnienia źródło — usunąć; zamiast co owszem za podstawę przywrócenia zgody, uznanie tych uroszczeń uporczywie stawiają?

Zgody chcecie? Lecz, kiedyż Polacy od niej usuwali się? Kiedyż zgodę sami zerwali? Kto kłótnie rozpoczął? Kto od wspólności i braterstwa się uchylił? — Potrąca tu *Osnowa* o krwawe i niszczące między Polakami a Rusinami zajścia, z upłynionych wieków, jakoby w danym razie powtórzyć się mogące, pod czem rozumie chyba tylko kozackie za Chmielnickiego wojny. — Lecz czyż te, i tak już zadawniałe zatargi — miały charakter narodowy? Były to wyzyskiwane w widokach ambicyi bunty pospólstwa przywiedzionego może poczęści do ostateczności prześladowaniem religijnem, lub uciskiem od panów; na tamto jednak jako szyzmatycy, na to jako poddani, buntujący się wystawieni byli, ani na jedno zaś, ani na drugie jako Rusini. O prawa narodowe więc nie chodziło tam wcale; ani też dotyczyły spory te Rusi czerwonej, w której my żyjemy i gdzie Chmielnicki z hordam swemi nie znalazł żadnego poparcia, lecz jako nieprzyjaciel był uważany. — Do tego rodzaju starć się nie ma u nas dziś dzięki Bogu już elementów, chybaby szatańskiemi sztukami nienawiść byłych poddanych przeciw dziedzicom podżegać chciano, czego wszakże o nikim przypuszczać nawet nie chcemy.

Peryod antagonizmu między Rusinami a Polakami liczyć można w rzeczywistości dopiero od r. 1848. *Osnowa* też sama, co do onegoż, na tę datę wskazuje i sama przytem, bardzo trafnie nadmienia: od kogo wyszły te roboty i z jakich pobudek? Zresztą i łatwo jest do pojęcia, iż kiedy zaszłe w pierwszych miesiącach wyżwspomnionego roku w Europie wypadki, w Galicyi też także żywionemu od dawna pragnieniu odzyskania praw polskiej narodowości silny nadały popęd, bardzo to było na rękę sparaliżować takowy od razu wystąpieniem na scenę innej niby narodowości z prądem tamtej zupełnie przeciwnym, narodowości zwłaszcza, która, tuląc się pod skrzydła istniejącego rzeczy porządku, właśnie na tegoż niezmiennem utrzymaniu wszelkie swoje pokładała nadzieje.

Ale rzecze kto: cały ten zamach musiałby był spełznąć na niczem, nawet nikomu nie mógłby był przyjść do głowy, gdyby nie było przecież na czem go oprzeć — o co zahaczyć? Otóż znalazły się w samej rzeczy najprzód przydatne do tego narzędzia; a to przedewszystkiem i przeważnie w ruskiem duchowieństwie. Że kler ten już w dawnej Polsce nie stał na równi z łacińskim, nietylko w obliczu prawa, ale także i w społecznych stosunkach, zaprzeczyć się nie da. Póki był on szyzmatykim, nie mogło wcale być inaczej, przy charakterze wybitnie i ściśle katolickim, jaki Polska zachowywała; a nadto jeszcze z przyczyn wielorakich, które tkwią w samej szyzmy naturze i przeto nawet w krajach, gdzie taż religia jest panującą, duchowieństwo jej, wbrew przyznawanemu mu tamże oficyalnie górującemu stanowisku do upadlającego prawie przywodzą poniżenia. Że zaś nie zaradziła temu Unia, jak to staćby się było mogło i powinno, — to po pierwsze dlatego, ponieważ jej nie przyjęła Ruś cała, ale tylko w stosunkowo nie wielkiej części; a więc nie potrafiła ona wzróść w siłę, nie zjednała sobie w narodzie powagi i miru. Na unię patrzali ci co w szyzmie pozostali z oburzeniem i pogardą, i unitów sami prześladowali; co zradzało w katolikach powątpiewanie, czy zaś należenie do Unii przeciwko odpadnięciu od wiary dostatecznie ubezpiecza? Powtóre, Unia, mimo osiągniętego przez nią zjednoczenia w wierze, nie wykluczyła jednak rozmaitych z szyzmy naleciałości, z których z trudnością i pomału tyiko otrząsnąć się zdołał kler ruski. Ztąd poszła najprzód, niewczesna zapewne bo i przez Stolicę Apostolską zganiona, wielu o przeciąganie unitów na łaciński obrządek, żarliwość — ztąd nader liczne szlachty od ruskiego do łacińskiego obrządku przechody, ztąd tem samem brak znaczniejszych lub i odpowiednich dla ruskich cerkwi i parochii uposażeń, gdy te od szlachty szczodrobliwości głównie były zawisłe. Tak to postradał obrządek ruski wszelki splendor, albo raczej nabyć go nie zdołał; tak zeszedł i kler jego do onej w porównaniu z łacińskim niższości, która u nas i w pozaborowych już nawet czasach, pomimo wyrzekanych ustawami równouprawnień mniej więcej czuć się dawała.

Wszystko to zaiste na niekorzystne ruskich księży względem Polaków usposobienie dosyć już wpływać mogło, a dodać też trzeba i to, że pasterzowanie w jednym i tym samym terytoryalnym obrębie przez duchownych różnych obrządków wykonywane, samo przez się nie mało nastręcza okazyi do zawikłań i sporów, któremi też przepełnione są od przeszłego stulecia konsystorzów i władz politycznych akta. Jednakowoż, choć przy tylu zgodzie i jedności nie sprzyjających okolicznościach, nie było w ogóle przeciwnych temże objawów; nie okazywała się ruskiego duchowieństwa przeciw łacińskiemu obrządkowi, ani przeciw Polakom niechęć, bo i język łaciński ciągle jako urzędowy w sprawach kościelnych się tamże utrzymywał, i polskiego w kazaniach, po cerkwiach, a nawet w biskupich listach pasterskich powszechnie używano, tem bardziej zaś był język ten przyjęty przez nich w obcowaniu domowem i pozadomowem, tak całkiem jak u Polaków — ich domy też od polskich domów niczem się nie różniły. Aż w roku 1848 raptem, z nienacka, jakby na dane hasło poczęto wyjeżdżać z głośnemi skargami o upośledzenie ruskiego kleru i obrządku w Polsce, nadając temuż razem cechę krzywd wyrządzanych ruskiej narodowości, której wszakże, iż nie miało ono istotnie, wyżej już okazano. Posunięto się wnet potem dalej, przedstawiając wyrzeczone świeżo przez rząd pańszczyzny i poddaństwa zniesienie jako oswobodzenie ludu ruskiego z pod jarzma, które na szkodę onego narodowości nałożyli nań Polacy, jak gdyby poddanych od panów zależność była w Polsce coś Rusinom właściwego i wynikających z tejże nadużyć Rusini sami tylko stawali się ofiarami. Nużżeż dopiero potem przywodzić im na pamięć i kłaść w głowę, że ponieważ kraj ten był niegdyś osobny, udzielny, a ich przodkowie w nim panami, więc też i teraz być niemi, język swój, acz zaniedbany, znowu podjąć i aby jako krajowy uznanym był, żądać prawo mają, a nawet powinność.

Lecz, czyż nie znaczy to chcieć wznawiać polityczno-narodowościowe utwory, które istniały w swym czasie, ale które siła dziejowego wypadków biegu z widowni świata zmiotła już przed wieki? Czyż nie to samo to prawie, jak gdyby chciano przywracać np. we Francyi królestwa Akwitanii lub Burgundyi — w Hiszpanii królestwa Kastylii, Aragonii, Leonu itd. — we Włoszech królestwo Longobardów — w Anglii królestw kilka osobnych, z których się ongi przed Alfredem W. składała? Któż zezwoliłby na takie karty europejskiej przerabianie? Któren kraj podobnym zechce poddać się experymentom?

Święte to wprawdzie rzeczy narodowość i ta narodu jedności spójnia, własny jego język, a kto onych nie ceni, komu obojętne są, tego słusznie wyrodkiem nazwać można; ale to tylko o tyle, o ile naród sam swoją odrębność, swój język za świętości ma i jako takie czcią otacza; gdzie zaś naród przy tychże nie stoi i samochcąc z inną narodowością się zespalając jej charakter a osobliwie jej język przyjmuje, tam trudno tych, co i w tem też idą i trzymają z narodem, nazwą wyrodków piętnować; jakoż i wy, czyż tyle ludzi zacnych i którzy chociaż ruskiego pochodzenia, Polskę za swą ojczyznę mieli i jej jako takiej służyli, do wyrodków policzyć się odważycie? Bo też, że narodowość i język drogiemi być powinny, to nie z innej przyczyny, jak że te wynikać muszą z narodu rzeczywistych potrzeb, z wytkniętego mu przez Opatrzność dziejowego zadania, co właśnie naród do nich wiąże, około nich skupia i w jedną łączy całość; skoro te zaś warunki nie zachodzą, ustaje i dla narodu odrębnego bytu powód, a kuszenie się wtedy o narodowości takiej wskrzeszanie jest w najlepszym razie sentymentalno-fantastycznem zachceniem, bez uprawnienia, na które też aby przy kraju urządzaniu oglądano się, wymagać nie podobna.

Mówią niektórzy: wszakcić powstała na nowo Grecya po kilkowiekowej zagładzie. Lecz Grecya pod tureckiem panowaniem nie zjednoczyła się z Turcyą jak z Polską Ruś w jedno narodowe ciało, ani porzuciła swego języka dla tureckiego; umiała ona utrzymać się na tej linii, na której stoi dotąd i z której aby przy pomocy bożej nie dać się zepchnąć, wszystkie swoje siły wytęża Polska, wiedząc, że od tego zależy dla niej lepszej kiedyś przyszłości możność i nadzieja. Między Grecyą a Rusią więc analogii tu nie ma.

Wy, kiedy prawicie o zgodzie, to właściwie chcecie czegoś innego, to jest: **ugody**. Ugoda zawiera się między dwoma, którzy o prawa wątpliwe dokładnie określić się nie dające, są w sprzeczce; a tu zaś zespolenie się Rusi z Polską w jeden i ten sam naród podlegać nie może żadnej wątpliwości, chybaby do kilku wieków odnoszące się karty z dziejów chcieć wydrzeć księgi. Nam wasze postępowanie tak wydaje się, jakby np. w rodzinie licznej a w spokoju zawsze żyjącej rozpoczęło ni ztąd ni z owąd kilku członków stawiać niesłychane nigdy żądania, a nawichrzywszy tamże i cały dom zaniepokoiwszy powiedzieli drugim: a teraz godźcie się z nami; dajcie, przyzwólcie nam to lub owo; my znowu tamto wam zostawimy, tego lub owego się zrzeczemy. Najpodobniej odpowiedzianoby im: a to skąd znowu? tego tu nigdy nie bywało, wasza to rzecz zaniechać kłótnie bezzasadne i do spokoju powrócić.

Nareszcie ugodę w sprawie tak zwanej ruskiej my mamy po prostu za całkiem niemożebną, a to z powodów następujących:

Najsamprzód, aby takową zawrzeć, trzebaby módz przyjąć jakieś prawidło pewne do oznaczenia: kto Polak a kto Rusin? takiego zaś nie ma dziś zgoła innego, jak chyba, aby w tej mierze stanowił obrządek. Ależ to prowadzi do absurdum, bo jakżeż od obrządku narodowość zależeć może? Wszak tego nie możnaby powiedzieć nawet o różnicy w wyznaniu, czyli religii, choć ta przecież daleko jeszcze wydatniejszy między ludźmi przedział sprawia. Anglicy mają religię rzeczywiście jakby swoją narodową, bo od ich narodu nazwę nawet biorącą, a jednak Anglik nie przestaje być Anglikiem, choć anglikańską porzuci wiarę, równie jak znowu cudzoziemiec dla Anglików nie stanie się rodakiem przezto, że ich przyjmie religię. Tu niepojętym sposobem miałoby być całkiem przeciwnie. Przyjmie kto obrządek tak zwany ruski, a w istocie słowiańsko-orientalny, to już przystać musi na Rusina i wyrzec się polskiej narodowości, a co więcej, musi to i wtedy, chociaż przeciwko jego woli zadekretują, że do ruskiego należy obrządku i musi skutkiem tego przyjąć język ruski za swój język narodowy, choć nim nie władał od pieluch, tylko mówił po polsku — i musi uczyć się go, jakkolwiek z mozołą i odrazą Przejdzie zaś Rusin na łaciński obrządek, to już go z rusińslwa zwalniają, aniby

za swego więcej uznali *). Prawda, że lud wiejski, któren ruszczyzny dotąd zachował główną właściwość, bo od dziadów pradziadów po wioskach swych ruską zatrzymał mowę, jest w powszechności także ruskiego obrządku; ależ są przecież po niektórych miejscach parafianie łać. obrz., którzy mimo to po rusku tylko mówią, mają-że ci być Rusinami czy Polakami? A podobnież zapytaćby można także o ruskiego obrządku mieszkańcach zachodniej Galicyi, którzy umieją tylko po polsku, a jak księżami n. p. zostawszy siłą się na ruską mowę, to już po fałszywej prozodyi dają poznać, że obcym nie własnym mówią językiem.

Powtóre: Nie możebna jest ugoda przez *Osnowę* zalecana zdaniem naszem, bo istotnie nie wiedzieć, jakby tę do skutku przywieść z słusznem stron obydwóch zaspokojeniem; dwie albowiem w prawdziwem znaczeniu narodowości w jednym i tym samym kraju razem obok siebie istnieć nie mogą; gdy zawsze będzie zdawać się jednej, że jej druga jest na zawadzie; ci co w kraju tworzą naród jego, ci mają niezaprzeczone prawo domagać się, aby innych jego mieszkańców uważano za obcych, za cudzoziemców, jak to wszędzie jest na całym cywilizowanym świecie. W Czechach widzimy, jak przypisywanie sobie praw narodowościowych przez Czechów i Niemców do nieskończonych i nader szkodliwych wiedzie zawikłań, a jeszcześ tam są przynajmniej oddzielne kraju okręgi przez Niemców prawie wyłącznie zamieszkiwane; tu zaś u nas Rusini i Polacy po całym obszarze dawnej Rusi Czerwonej między sobą pomięszani. Rusini przy ugodzie nie zechcą zapewne zrobić z Polaków na tej ziemi cudzoziemców, ale ponieważ trudno także by im pretendować, że Ruś Polskę zabsorbowała, czyli że Polska częścią Rusi była, to tem samem już też i przyznać muszą, iż aby występować jako tutejsza narodowość, a Polakom w ugodnej drodze tylko coś przyzwalać, najmniejszej nie mają zasady. Polacy zaś znowu Rusinów nie uważają — broń Boże — za cudzoziemców, ale to dla tego, bo ich uznają być jednej i tej samej z sobą narodowości; o ileby zaś narodowość ruską od polskiej różną przyznać mieli, cóżby mogło powodować ich, aby dać tejże ostatniej prawa większe, niż obcym się przynależy? gdy przecież w kraju tym, któren aż do przejścia swego pod austryackie berło polskim był krajem, kto Polakiem nie jest i być nie chce, nie czem innym, jak obcym podług wszelkiej sprawiedliwości być może.

Nad tem niechby wreszcie raczyli ruskiej tu narodowości popieracze, nie wyłączając tych, co w *Osnowie* zgodę, czyli raczej ugodę zalecają, zastanowić się: kogo właściwie w kraju reprezentują? Lud wiejski ruski nie, bo ten po rusku, a to językiem, którego pod pozorem kształcenia onegoż wypierają się dziś russofile, od wieków mówiąc i od nikogo nie doznając w tem przeszkody, nie potrzebuje żadnych nowości; może do takowych być bezmyślnie na posługę agitatorom, ale od niego one nie wyszły, ani pewnie pojmuje o co przy tychże chodzi? Lud ten obok ruskiej mowy, której używa, rozumie razem i po polsku, a na wzajem mogą z nim rozmówić się w jego języku i to nawet z łatwością tacy, co pomiędzy sobą polskim mówią językiem ale śród niego żyją i z nim mają styczności. Tak było z dawna i to mu wystarcza. Po za włościanami zaś gdzież to są ci ruscy narodowcy? Świeccy niektórzy — lecz tych na palcach byś policzył — a zresztą sami księża, w przeważnej wprawdzie liczbie, ale i ci nie wszyscy. A odkądże to księża sami jedni za naród udawać się prawo mają? Cała prawie masa i szlachty i inteligencyi, choć ruskiego obrządku, jest z małemi nader wyjątkami na wskróś polską: a to dziś po przeszło dwódziestoletnich staraniach przeciwników, aby stronnictwo swoje zwiększać i rozszerzać.

I dla tego, kończąc, odzywamy się do tych, których organem jest *Osnowa*, ufając osobliwie w ich zacność i dobrą wolę: chcecie zgody? chcecie jej szczerze? pochwyćcie ku wam od dawna wyciągnięte bratnie Polaków dłonie — powróćcie do tego, co było aż do chwili, kiedy ta zgoda naruszoną została swawolnie, podanemi wam przez wraże ręce środkami. Uznajcie się na nowo jak pierwej, synami spólnej wam z nami ojczyzny i matki Polski; a mrzonkę odrębnej jakiejś narodowości waszej odepchnijcie. Co, jeśli nam P. Bóg oglądać dozwoli, chętnie z głębi serca wykrzykniemy: Vivat zgoda! i kielich nawet na „h a r a ź d“ z radości aż do dna spełnimy.

---

*) Mówiono nam wprawdzie o księdzu jednym, któren z ruskiego obrządku na łaciński przeszedłszy i w tymże święcenia otrzymawszy, nazywa się Rusinem łacińskiego obrządku; ale to będzie podobno jedyny wyjątek a i wątpić też godzi się, czy to co twierdzi, praktycznie przeprowadzićby zdołał

TEATR WOJNY.

Wśród ogólnych niepowodzeń, jakich doznaje oręż francuski jedną tylko pomyślniejszą nieco lecz niepotwierdzoną dotychczas wiadomość, podaje *Tagespresse* w telegramie z Bordeaux p. d. 20. bm. Telegram ten brzmi: „Jak zapewniają doniesienia nadzwyczajną (?) otrzymane drogą, odniósł wczoraj jen. Trochu bardzo znaczne korzyści w wycieczce skierowanej przeciw 5mu i 11mu korpusowi pruskiemu. Zniszczono pruską bateryę pod Malmaison, stacyę kolei Reuil wiodącą do St. Germain wzięto i przeprawiono Prusaków o olbrzymie straty; nasze (francuskie) są znaczne. Dowodził jen. Vinoy.“ Telegramu tego nie powtórzył żaden dziennik, znajdujemy tylko w prywatnej depeszy z Berlina p d 23 stycznia następującą wiadomość o wycieczce: „Listowne doniesienia o ostatniej wycieczce jen. Trochu (d. 19. bm.) powiadają, że Francuzi wyruszyli w 100.000. Linia bojowa rozciągała się na dwie mile. Ogień był straszliwy. Straty obustronne nie dadzą się jeszcze obliczyć.

Paryż. Raport wojenny. D. 16. stycznia. Z powodu mniejszej mgły artylerya obwodu mogła dopomódz fortom de Vanves, de Montrouge i d'Issy.

Baterye de Châtillon strzelały przeciw nam z mniejszym niż zwykle zapałem. Ogień ciągły lecz powolny skierowany był na fort Nogent.

Dziś, około godziny 8. z rana, wojsko nasze odparło atak na Maison-Millaud. Fort de Montrouge strzelał w znacznej odległości do ludzi znajdujących się pod Rogneux.

Ataki te trwały od 10 godziny wieczorem do 2giej z południa. Nieprzyjaciel poniósł dotkliwe straty, żołnierze nasi zakryci szańcami bardzo mało ucierpieli. W pierwszym ataku na polu bitwy znajdował się jen. Lavoignet.

W nocy z 14. na 15. stycznia, myśmy pierwsi przebudzili Prusaków. Od godziny pierwszej forty wschodnie, d'Aubervillers i baterye linii obronnej ciskały na Bourget gradem pocisków, które nie musiały być przyjemne nieprzyjacielowi; była to nasza zemsta za napad nocny wczorajszy. Aby zmusić do zaprzestania tego gwałtownego ognia nieprzyjaciel rzucił się na nasze linie przednie, lecz był nagle wstrzymany jak dnia poprzedniego i uchodzić szybko musiał.

W tej ostatniej przeprawie 134ta linia miała 5 rannych żołnierzy Z wolnych strzelców żaden zadraśnięty nawet nie został. Bombardowanie Courneuve trwa ciągle nie przeprawiając nas jednak o bardzo znaczne straty.

Wyż na, która się wznosi na południu Paryża na 2000 metrów od fortów, poczyna się około Hautes-Bruyères i rozciąga się pod Bagneux, Châtillon, Clamart i Meudon. Pozycya ta jest nadzwyczaj ważną dla Francuzów, a zajętą jest przez Prusaków od czasu niepomyślnej potyczki w Châtillon. Donoszą dzienniki, że d. 17. bm. ściśnięte kolumny pruskie ukazały się na tej wyżynie i miały zamiar przypuścić szturm do fortu Vanves. Przywitane jednak gwałtownym ogniem mitraillez i dział francuskich, te atakujące kolumny cofnąć się natychmiast musiały. W godzinę później nieprzyjaciel rozwścieklony tem nieudałem przedsięwzięciem rozpoczął silnie bombardować forty i samą stolicę; na ten atak działa francuskie odpowiadały gwałtownie.

Mówią, że działa fortów Issy i Vanves przeprawiły nieprzyjaciela o wielkie straty.

Do *Daily Telegraph* piszą z Bordeaux pod d. 1 stycznia.

Wczoraj wieczór poznałem oficera *d' ordonance* jenerała Trochu. Przybył tu z Paryża balonem. Natychmiast rozpocząłem z nim rozmowę o stolicy. Pytałem go czy to miasto niegdyś najweselsze z miast wszystkich nie stało się nazbyt ponurem w obecnych okolicznościach. „Nie, odrzekł mi oficer, Paryż jest teraz poważny, jak jest poważnym człowiek który ma wielką do spełnienia misyę, ale smutnym nie jest wcale“. Pytałem go jeszcze by jako oficer regularnego wojska osądził zachowanie się armii paryskiej. Odpowiedział mi że przyjemnie jest patrzeć w jaki sposób mobile i narodowa gwardya z prowincyi spełniają obowiązki swoje i jak są posłuszni dyscyplinie. „A Paryżanie?“ spytałem. „Paryżanie biją się odważnie, ale trudno ich uważać za prawdziwych żołnierzy. Paryżanie są zbyt skłonni do chwalenia swego bohaterstwa i ciągle powtarzają, że zachowanie się Paryża jest wspaniałem. Wszakże nie przeszkadza to im w spełnianiu obowiązków. Siła armii w Paryżu wynosi 520 tysięcy i podzielona jest na trzy armie pod dowództwem jenerałów: Clément Thomas, Ducrot i Vinoy. Armia jen. Thomas liczy 300.000 ludzi i składa się głównie z gwardyi narodowej miejskiej i kilku oddziałów mobilów z prowincyi. Druga armia pod dowództwem jenerała Ducrot składa się z 150.000 mobilów i regularnych żołnierzy, i posiada 88 bateryi. Armia trzecia jenerała Vinoy liczy 70.000 ludzi; składa się z ex-gwardyi cesarskiej, kilku batalionów marynarzy, dawnych sierżantów miejskich, paryskich i prowincyonalnych żandarmów i z kilku batalionów mobilów z prowincyi.

Co się tyczy wyżyny d'Avron informator mój twierdzi, że zdania o ważności tej pozycyi są całkiem błędne Zajęcie wyżyny d'Avron nie jest wcale tak ważnem jak mówią, ponieważ leży ona pod ogniem dwóch fortów, i póki te forty są w ręku Francuzow, wyżyna stale nie może być zajętą przez nieprzyjaciela.

Co się tyczy zapasów, oświadczył mi ów oficer, że wprawdzie niedostatek już w Paryżu, zwłaszcza w klasach, które nadto ubogie by kupować mogły artykuły zbytkowne, wstydzą się wszakże przyjmować jałmużny; lecz pomimo tego chleba i wina jest tyle, że można całe miasto nasycić, rozdając po jednej racyi trzy razy na tydzień mięsa końskiego w ciągu dwóch miesięcy także nie zabraknie.

Ze wschodniej Francyi. Sprawozdawca *Nowej Pressy* pisze z Dijonu pod dniem 15. stycznia:

Znajduję się tu w pośród dowodzonej przez Garibaldego armii Wogezów. W ulicach dawnej stolicy książąt Burgundyi pełno czerwonych koszul i franctireurów; także gwardyi ruchomej jest bardzo dużo. Dworzec kolei zapchany wojskiem, codziennie nadchodzą świeże transporta. Armia Wogezów wzrosła ogromnie od czasu ataków pruskich na Autun; wszystkie oddziały są informowane, i posiadają odtylcówki Strzelcy genueńscy uzbrojeni są szaspotami, oni i Hiszpanie tworzą przyboczną gwardyą Garibaldego. Wielka część franctireurów posiada karabiny Remingtona, które się w obecnej wojnie okazały nadzwyczajnie praktycznemi. Główna kwatera Garibaldego znajduje się w prefekturze, gdzie się oraz znajduje bióro jeneralnego sztabu armii wogeskiej. Szefem sztabu jeneralnego jest pułkownik Bordone, człowiek bardzo inteligentny, jednakże mało obeznany z wojskowością. Był on dawniej lekarzem i został mianowany szefem jeneralnego sztabu na życzenie Garibaldego. Bordone pochodzi z Włoch, urodził się we Francyi, której więcej sprzyja niż Włochom. W sztabie jeneralnym Garibaldego znajdują się dwaj znani oficerowie, pułkownicy Lobbia i Canzio Lobbia otrzymał nie dawno dowództwo brygady. Miałem sposobność rozmawiać z nim i z Canziem. Obydwaj wypowiedzieli przekonanie, że zręcznie prowadzona partyzantka mogłaby Prusakom we Francyi zrobić nie mały ambaras, gdyby była podtrzymywaną na wszystkich punktach systematycznie i wytrwale.

Ricciottego i Menottego nie widziałem; obydwaj znajdują się ze swemi korpusami na stanowiskach bardziej na północ wysuniętych. Za to zrobiłem znajomość z dobrze znanym z ostatniego polskiego powstania jenerałem Bosakiem, który dowodzi pierwszą brygadą. Odwiedziłem go w jego obozie — jenerał przyjął mnie z nadzwyczajną uprzejmością. Spotkałem się tam z kilkoma Polakami między innemi z majorem Bohdanem, który przedtem służył w wojsku rosyjskiem. Jenerał Bosak bardzo jest lubiony w armii, jest dzielnym i zdolnym oficerem, który szkołę wojenną przebył na Kaukazie..

Przegląd polityczny.

Prusy. Odpowiedź hr. Bismarka na notę hr. Chaudordy. (Dokończenie).

Bliskie pokrewieństwo z tym sposobem prowadzenia wojny, posiadają znalezione w kieszeniach u jeńców francuskich patrony, których pociski składały się z kuli ołowianej rozciętej na 16 lub więcej kantowe kawałki, razem następnie złożone. Jeden z wielu zebranych egzemplarzy podobnego pocisku, równającego się w skutkach siekańcowi, posłany został do ministerstwa spraw zagranicznych w Berlinie, dla pokazania go reprezentantom obcych mocarstw.

Również w wojnie morskiej nie przestrzegają Francuzi prawa narodów. Francuski parowiec wojenny Desaix spalił i zatopił na pełnem morzu, trzy niemieckie statki kupieckie Ludwig, Vorwärts i Charlotte, zamiast odprowadzenia ich do portu francuskiego i oddania pod sąd morski (*Prisengericht*). Niemieckie okręty w skutek tego mają sobie zalecone użycie represaliów.

Nie może zadziwiać, że władzcy, mający tak mało poważania prawa i traktatów, nie wahają się odstępować od zwyczajów dzisiejszych ludów, wracają do sposobu postępowania dawno ubiegłego peryodu kultury, nawet pochwalają rzeczy poczytywane za szczególnie hańbiące przez wszystkie ludy, mające jakiekolwiek, bodaj najszczególniejsze wyobrażenia o honorze.

W jaki sposób w Niemczech obchodzimy się z jeńcami francuskimi, rannymi i chorymi albo zdrowymi, którychto jeńców tak bezprzykładną liczbę utrzymywać nam przychodzi, o tem złożyli dobrowolnie świadectwa publiczne, na własnej oparte obserwacyi i wymieniając swe nazwiska, dozorcy chorych z państw neutralnych. Jeńcy niemieccy we Francyi, jakkolwiek i w dziesiątej części nie tak liczni, w wielu miejscach byli traktowani z nieludzką surowością i zaniedbaniem. Transport około 300 jeńców bawarskich ze szpitala w Orleanie, których większość była chorą na tyfus i dyssenteryę, lub ranną, został w Pau wrzuconym do cel i korytarzy więzienia, dano mu słomę na posłanie, i jeńcy ci otrzymali za pożywienie tylko chleb i wodę, dopóki nie ujęły się za nimi niemieckie i angielskie panie, nie przyszły im w pomoc własnemi środkami i nie skłoniły niechętnych władz do lepszej opieki. W innych miejscach, szczególniej przy armii jenerała Faidherbes, jeńcy byli trzymani przy 16 stopniach mrozu w nieopalanych budynkach bez pościeli, bez ciepłego i niedostatecznego pożywienia, gdy w Niemczech wszystkie budynki przeznaczone dla jeńców, przy nadchodzącej zimie, zostały zaopatrzone w piece. Załogi niemieckich okrętów kupieckich, nie były traktowane nawet jako jeńcy wojenni, ale wiązano pospołu po dwóch ludzi ze sobą łańcuchami, transportowano z miejscą na miejsce i dawano pożywienie jakościowo i ilościowo niewystarczające. Bezprawnie uwięzionemu cywilnemu, na jego skargę o zatrzymanie nadesłanych mu pieniędzy, pisemnie odpowiedziano w drodze urzędowej, że dla więźniów ustają wszelkie względy. Przeciw oburzajacym zniewagom, jakie ludność miast czyni przewożonym jeńcom do dziś jeszcze nie ma obrony, z wyjątkiem Paryża. W Niemczech nie było zapewne przykładu, aby ludność bodaj przykrem słowem naruszyła szacunek, jaki nieszczęście wzbudza u cywilizowanych ludów. Pomimo barbarzyństw, jakich się dopuszczają Turkosy, ani jeden z nich nie został w Niemczech obrażony lub znieważony.

Nie można tyle potępiać okrucieństw i zdziczałości, dokonywanych przez Turkosów i Arabów na rannych ze względu na stopień ich cywilizacyi, ile potępić rząd europejski, który znając ich zwyczaje, wprowadził te afrykańskie hordy na europejski teatr wojny. *Journal des Débats* zachował tyle uczucia ludzkiego i wstydu, iż wyraził swą grozę z powodu wydłubywania przez Turkosów palcami oczu rannym i jeńcom, *Indépendance Algérienne* natomiast, a za nią inne francuskie dzienniki przemawiają do nowo zaciężnych pułków afrykańskich, Gumów, polecając im wtargnięcie do Niemiec, w sposób następujący:

„Znamy was, cenimy waszą odwagę, wiemy żeście energiczni, natarczywi, przedsiębiorczy; idźcie i odcinajcie głowy; im więcej, tem wyżej wzrośnie nasz dla was szacunek. Precz z litością! precz z uczuciami ludzkości! Gumowie za honor poczytają, gdy im damy do spełnienia zadanie: śmierci, rabunku, pożogi.“

Wypada złożyć na karb Turkusów, że trupom a nawet rannym w wiosce Coulours przy Villeneuve le Roi głowy, a w wiosce Auxon przy Troyes i gdzieindziej nosy i uszy poobcinano.

Może przypisać należy długoletnim stosunkom z Algierem i potomkami Barbaresków, że urzędy francuskie pozwalają swoim spółobywatelom a nawet polecają wykonywać czyny przeciwne zwyczajom wojennym wszystkich ludów chrześciańskich i uczuciom honoru wojskowego. Gdy u wszystkich ludów europejskich żołnierz widzi swój honor w tem, aby się okazać, czem jest, jako nieprzyjaciel dać się poznać nieprzyjacielowi, prefekt departamentu Cote d'Or Luce-Villard wydał pod datą 21. listopada z. r. okólnik do podprefektów i merów, w którym skrytobójstwo zaleca ochotnikom i wystawia za czyn bohaterski.

„Ojczyzna, mówi się tam, nie wymaga od was zebrania się tłumnego i jawnego stawienia czoła nieprzyjacielowi; ona oczekuje od was, że po trzech, czterech zdeterminowanych ludzi wychodzić będziecie z gminy każdego poranku i umieściwszy się na miejscu dogodnem strzelać będziecie do Prusaków. Przedewszystkiem należy wam strzelać na jezdnych, których konie będziecie oddawać w mieście centralnem okręgu (*arrondisscment*). Będę wam udzielał nagród, a wasze bohaterskie czyny ogłoszę w dziennikach departamentowych i w *Journal officiel*.“

Zaparcia się honoru wojskowego a nawet najzwyklejszej uczciwości u obecnych władzców dowodzi również wzgląd na łamanie słowa przez oficerów francuskich, o czem już donosiłem J. W. P. w okólniku z 14. grudnia. Jak tam już zwróciłem uwagę, nie tyle chodzi o potępienie stosunkowo małej liczby osobistości z pomiędzy oficerów francuskich łamiących dane słowo, gdy pierwej uzyskali za jego pomocą nieco swobody wewnątrz miast niemieckich, ile głównie o ocenienie postępowania rządu, który faktycznie usprawiedliwia takie postępowanie przez przyjmowanie łamiącego słowo honoru do armii, przez popieranie takich czynów za pomocą ajentów i nagród. W ostatnich dniach dostaliśmy w ręce dowód, że obecny minister wojny wyraźnie pochwala łamanie słowa, zachęca do niego i obiecuje pieniądzmi wynagradzać. Rozporządzenie ministra wojny z 13. listopada z. r., jakie wpadło w ręce naszych wojsk, *désirant encourager les officiers à s'échapper des mains de l'ennemi* (pragnąc ośmielić oficerów do umknięcia z rąk nieprzyjacielskich), obiecuje każdemu zbiegowi z Niemiec, oprócz zapewnionego poprzedniemi postanowieniami wynagrodzenia doznanych szkód jeszcze 750 fr. gratyfikacyi.

Rząd, któryby liczył na pozostanie u steru w regularnych stosunkach, wzgardziłby podobnemi środkami w interesie przyszłości ojczyzny. Dyktatura wszakże jaka przez zamach stanu opanowała rządy we Francyi, ani zatwierdzona przez mocarstwa europejskie, ani uznana przez lud francuski, patrzy w przyszłość kraju li tylko względnie do własnych interesów i namiętności. Dzierżący władzę w Paryżu i Bordeaux równie despotycznie gnębią głośno objawiające się w ludzie wymaganie możności wyrażenia swej woli, jak nie dozwalają na ustne lub piśmienne swobodne wyjawienie swoich przekonań; przez terroryzm, jakiby w żadnem państwie europejskiem nie był możliwy, zmuszają

lud do dawania pieniędzy i zapasów, do przedłużania wojny, — gdyż przewidują że wraz z walką ustać musi ich uzurpacya. Podobny rząd do trwania potrzebuje nieustannego podniecania namiętności i wzajemnej zawiści obu walczących ludów, gdyż mu koniecznem przedłużenie wojny do utrzymania władzy nad współobywatelami. Do tego celu służy sposób prowadzenia wojny przeciwny obyczajowym pojęciom wieku, a do którego nie mówiąc o żywiołach rodzinnych afrykańskich, sam rdzeń wojska francuskiago przygotować się tylko mógł przez odzwyczajenie się od europejskich zwyczajów wojennych w zamorskich kampaniach, tak, że dziś nie znajduje ogólnego potępienia niehonorowych czynów w tradycyach wojskowych.

Gdyby władzcy Francyi mieli zamiar nie podsycania nienawiści obu walczących narodów, ale umożliwienia powrotu pokoju, daliby sposobność ludowi francuskiemu dowiedzenia się prawdy na niezawodnej drodze wolnej prasy i swobodnego myśli wyrażenia, i pospieszyliby podzielić ciążącą na nich odpowiedzialność z przedstawicielami narodu. Natomiast widzimy, że prasa we Francyi będąc monopolem w rękach despotycznego rządu, ukrywa wypadki, fałszuje położenie rzeczy i daje się użyć do wyzyskiwania przesądów, w jakich systematycznie wychowywano Francuzów pod względem ich pierwszeństwa w świecie i praw do panowania nad innymi ludami.

Rząd obrony narodowej podbudza namiętności ludowe, nie czyniąc zabiegów utrzymania ich w granicach obyczajności i prawa narodów; nie chce on pokoju, gdyż pozbawia się przez swe słowa i czyny możności przyjęcia go nawet w razie własnego na to zezwolenia, a to dla wyrodzonej postępowaniem rządu opinii mas Rząd francuski rozbudził namiętności, nie umiejąc nad niemi panować, ani ich utrzymać w granicach prawa narodów i europejskich zwyczajów wojennych. Jeśli wobec podobnych zdarzeń zmuszeni jesteśmy do surowego wykonywania prawa wojny, nad czem ubolewamy, i co nie leży ani w charakterze ludu niemieckiego ani w tradycyach naszych według świadectwa wojen 1864 i 1866 r., to odpowiedzialność za to spada na osoby, które nie, powołane ani uprawnione podjęły przedłużanie wojny napoleońskiej z Niemcami, zaparłszy się tradycyi europejskiego sposobu prowadzenia wojny i zmuszając do walki naród francuski.

Wzywam uprzejmie J. W. Pana abyś udzielił ministrowi spraw zagranicznych odpis niniejszego okólnika i dołączonych dodatków

Bismark.

Kronika.

— **Mianowania** Najwyższem postanowieniem z 12. b. m. raczył Jego ces. i król. Mość zatwierdzić wybór:

Ignacego Passakasa właściciela dóbr na prezesa, a Michała Lenartowicza c. k. notaryusza na zastępcę prezesa rady powiatowej w Horodence;

Tytusa Kielanowskiego właściciela dóbr na prezesa, a Tadeusza Wasilewskiego właściciela dóbr na zastępcę prezesa rady powiatowej w Kamionce;

Mieczysława hr. Reja właściciela dóbr na prezesa, a Aleksandra Trzecieskiego dzierzawcę dóbr na zastępcę prezesa rady powiatowej w Mielcu;

Józefa Prus-Jabłonowskiego właściciela dóbr na prezesa, a dr Walerego Szydłowskiego adwokata krajowego na zastępcę prezesa rady powiatowej w Stanisławowie;

Erazma Niedzielskiego właściciela dóbr na prezesa, a Stanisława Białobrzeskiego właściciela dóbr na zastępcę prezesa rady powiatowej w Wieliczce;

Artura Głogowskiego właściciela dóbr na prezesa rady powiatowej w Żółkwi.

Z Prezydyum c. k Namiestnictwa.

Lwów 22. stycznia 1870.

G. k. krajowa dyrekcya skarbu we Lwowie nadał. posadę poborcy przy c k. cłowym urzędzie poborczym II klasy w Cle asystentowi cłowemu Julianowi Nodzeńskiemu a posadzę poborcy przy c. k. cłowym urzędzie pobocznym II klasy w Zabrzegu respicyentowi straży skarbowej Tytusowi Zajączkowskiemu.

Lwów 13. Stycznia 1871.

— **Dowiadujemy się** ze źródła kompetentnego, iż pogłoskom o popełnionem jakoby morderstwie w ogrodzie Jezuickim, brak wszelkiej podstawy.

— **W Przemyślu** odbędzie się w sobotę d. 28 b. m. przedstawienie amatorskie na korzyść rannych Francuzów Przedstawienie składa sie z dwóch sztuczek, mianowicie odegrane zostaną: „Piąty akt“, dramat w 1 akcie przez J. Korzeniowskiego, — i „Posażna jedynaczka“, komedya w 1 akcie przez hr. Fredrę (syna).

— **Nadane stypendya** (D. c.) Stypendya po 157 złr 50 ct

Słuchacze wydziału prawa i administracyi:

5. Franciszek Ksawery dw. im. Boczarski w 3 roku we Lwowie złożył egzamin dojrzałości, pierwszy egzamin państwowy i kilka kollokwiów z nauk prawniczych i filozoficznych z postępem celującym Pracował z zamiłowaniem i skutecznie w seminaryum filologiczno-historycznem, w skutek czego został mianowany członkiem nadzwyczajnym tegoż seminaryum. Matka, wdowa po urzędniku sądowym, utrzymywać musi z bardzo szczupłej pensyi wdowiej 3 niezaopatronych dzieci, i spłacać długi zaciągnięte w skutek długiej choroby męża.

6. Juliusz Rudolf dw. im Błazek, w 1. roku we Lwowie, odbył nauki gimnazyalne z postępem wyłącznie celującym, egzamin dojrzałości z wyszczególnieniem; sierota po budowniczym miejskim, wspierać musi matkę, która z nieletnią córką, żyje tylko z rocznej pensyi wdowiej 133 złr.

7. Jan Józef dw. im Iwański w 3. roku w Krakowie, złożył egzamin dojrzałości z wyszczególnieniem, pierwszy egzamin państwowy z pomyślnym skutkiem, i kollokwium z postępem celującym. Ojciec stolarz wiejski, niema z rzemiosła żadnego zarobku, i żyje z 6 dzieci z kawałka gruntu, posełając 3 dzieci do szkół zamiejscowych.

Słuczacze wydziału filozoficznego:

8. Roman Władysław dw. im. Palmstein w 1. roku we Lwowie, złożył egzamin dojrżałości z postępem celującym i polecony bardzo usilnie przez władzę szkolną; osierocony zupełnie, niema żadnego majątku, i utrzymuje się jedynie z udzielania lekcyj prywatnych.

9. Andrzej Tomasz dw. im Niebieszczański w 2. roku we Lwowie, złożył egzamin dojrzałości i kollokwium z postępem celującym, odznacza się pilnością. Ojciec jego prócz połowy domku w małym miasteczku nie posiada żadnego majątku, a utrzymywać musi 7 niezaopatrzonych dzieci.

10. Jan Nepomucen Durkalec w 2 roku we Lwowie, złożył egzamin dojrzałości zaszczytnie, odznacza się pilnością; osierocony po ojcu, matka jego prócz kilku morgów gruntu górskiego, nie posiada żadnego majątku, a utrzymywać musi jeszcze 4 dzieci.

11 Józef Wasilkowski w 1. roku we Lwowie, złożył egzamin dojrzałości z odszczególnieniem (pobierał dotąt stypendyum 105 złr) Rodzice jego z powodu podeszłego wieku bez zatrudnienia, mając jeszcze 4 dzieci niezaopatrzonych, bez obcej pomocy utrzymaćby się nie mogli.

12 Tomasz Gawenda w 3. roku w Krakowie, odbył 5 kollokwiów z postępem celującym Rodzice jego prócz 5 morgów lichego górskiego gruntu, nie posiadają żadnego majątku ni dochodu, a utrzymywać muszą jeszcze 6 niezaopatrzonych dzieci.

13. Julian Sylwester Antoni tr. im Felkel uczeń 1 roku instytutu technicznego w Krakowie, ukończył 2. klasę wyższej szkoły realnej z postępem celującym lok. 1. na 94 uczniów. Ojciec jego oficyalista prywatny utrzymywać musi z rocznej płacy 140 złr. żonę i 5 niezaopatrzonych dzieci.

14. Józef Franciszek dw im. Rudzki, uczeń 7 klasy gimnazyalnej w Tarnowie, ukończył wszystkie klasy poprzednie z postępem celującym (w ostatniem półroczu lok 2 na 32 uczniów). Ojciec jego kaucelista, bez żadnego majątku z pensyi 367 złr utrzymywać musi 4 niezaopatrzonych dzieci.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

— **Brzozów 22. stycznia.** (Adres do tronu w sprawie Ojca św.) Na wczorajszem posiedzeniu rady powiatowej tutejszej uchwalony został na wniosek p. Pohoreckiego z Dydni, adres do tronu z prośbą, by za wpływem monarchy, niezależność Ojca św. została przywrócona, a prawa i wolność kościoła katolickiego były szanowane Za wnioskiem głosowało 12 radnych, przeciw tylko 3, którzy główny nacisk kładli na to, iż rada powiatowa nie ma kompetencyi do podobnego kroku. Tego samego zdania był także c. k. komisarz rządowy, który spowodował zasystowanie uchwały; dla tego też wstrzymano się od wotowania nad drugim punktem wniosku, który opiewał: „Rada powiatowa Brzozowska wzywa wszyskie rady powiatowe w kraju do przedsięwzięcia podobnego kroku“.

— **Sprostowanie** Do wczorajszych „Ostatnich wiadomości“ wkradła się pomyłka, którą niniejszem prostujemy: W wierszu 35. wydrukowano „wysłać do bitwy“ kilka batalionów, zamiast „wycofać z bitwy“ etc

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów d. 23 stycznia. (Ceny zboża). Korzec pszenicy 170 fnt. 8.—9.30, żyta 160 fnt 5 30—5.40, pszenica i żyto (para) 170 i 160 fnt —.—, jęczmień 140 fnt. 4 50—5.—, hreczka 140 fnt. 4 40—4.60, owies 100 fnt 3.15—3.20, kukurudza 170 fnt. 7 25—7.30, groch 7.—8.50. złr., soczewica 180 fnt 7.25—7.50, fasola 180 fnt. 8.—9.50, jagły 180 fnt. 10 50—11.50, koniczyna 180fnt. 56—60 złr. rzepak zimowy 150 fnt. 15 25—15 50 złr, rzepak letny 150 fnt 13.25—13.50 złr., lnianka 150 fnt 11 25—11.50 złr., siemię konopne 120 fnt. 5 50—5.70, siemię lniane 150 fnt. 9.50—9 75, anyż rosyjski ctn. 17 50—18 — złr., anyż płaski ctn 14.—15 50 złr, kminek 100 fnt. 16.50—17.50 złr, len 100 fnt 14—22 złr., konopie 100 fnt. 13—17.50 złr., chmielu 100 fnt 20—25 złr., miód z woskiem 100 fnt 24.50 25.— złr, miód patoka 100 fnt. 24.—24.50, wosk żółty lwowski 100 fnt 110—115 złr., wosk żółty wiejski 100 — 104, potaż słomiany 100 fnt 12.50 13.— złr., potaż drzewny 100 fnt. 14.— 16.50 złr, olej rzepakowy surowy 100 fnt 30.—31. złr, olej rzepakowy rafin. 100 fnt. 33—35 złr., olej lniany surowy 100 fnt 26.27 złr., olej konopny surowy 100 26 28 złr., olej konopny rafinowany 100 fnt 30—32.50 złr, olej słonecznikowy 100 fnt. 36.40 złr., olej z bukwy surowy 100 fnt. —.— złr., olej z bukwy rafin. 100 fnt. —.— złr., łoju 100 fnt 31—31.50 złr., wiadro spirytusu 17 75—18 — (Z Izby handlowej.)

Ostatnie wiadomości.

Kreuzzeitung pisze: Ponieważ Bismark wzbraniał się udzielić Favrowi przepustki, udał się tenże do władzy wojskowej, która mu pozwoliła opuścić Paryż, naturalnie bez żadnych politycznych konsekwencyj.

Times donosi z Wersalu pod dniem 22. b. m. Zeszłej nocy bombardowano Paryż bardzo gwałtownie, jednakże bez widocznych rezultatów.

Balon wypuszczony z Paryża dnia 20. stycznia o godsinie 5. rano — przyniósł następujące wiadomości: Liczba ofiar bombardowania wynosi aż do 18. wieczór 86 zabitych, 215 rannych. W nieobecności jenerała Trochu, który stoi na czele armii, jest jen. Leflö gubernatorem Paryża.

Journal officiel z dnia 19. stycznia zawiera proklamacyę rządu następującej treści: Nieprzyjaciel zabija nasze żony i dzieci, bombarduje Paryż w dzień i w nocy, i zasypuje nasze szpitale granatami. Głos: do broni! wychodzi ze wszystkich piersi. Ci wszyscy, którzy życie swe mogą ofiarować na polu walki, pójdą na wroga. Reszta zaś chcąc się okazać godną heroizmu swych braci, poniesie w razie potrzeby najcięższe ofiary, aby się poświęcić dla ojczyzny. Bądźmy zdecydowani cierpieć, umrzeć, jeśli tak być musi — lecz zwyciężyć!.

Pułkownik Charette dowódzca żuawów papieskich, który z tak nieustraszonem męstwem walczył przeciw najazdowi pruskiemu, przybył do Poitiers, aby objąć na nowo dowództwo batalionami ochotników. Pułkownik Charette był w bitwie pod Orleanem ciężko rannym i dostał się do niewoli, z której jednakowoż udało mu się umknąć.

Echo du Parlement pisze: Otrzymujemy smutne wiadomości z departamentu du Nord, osobliwie z Valenciennes, które obecnie zalane wodą, i gdzie oczekują przybycia Prusaków. Klęskę Faidherba spowodowało głównie tchórzostwo jednej części zmobilizowanej gwardyi narodowej, która w liczbie około 15.000 w największym nieładzie pierzchła ku Chateau-Cambrai.

Podług doniesień z Brestu przechodziły przez Rennes wielkie stada wołów przeznaczonych dla Paryża.

Jen. Chanzy otrzymuje codziennie posiłki i niebawem będzie już w stanie pospieszyć na odsiecz Paryża.

Telegramy

(z dzienników porannych.)

Wiedeń d. 24. stycznia. Dymisya hr. Potockiego przyjęta ostatecznie. Hr. Potocki postanowił do nowego ministerstwa nie wstępywać.

Bruksela dnia 24. stycznia. Gambetta w Lille przyjmowany był 21. stycznia przez ludność z wielkim zapałem. W mowie, mianej w prefekturze, wzywał do najsilniejszego oporu przeciw zwolennikom pokoju za każdą cenę. Wykazywał przed opinią publiczną Francyi taktykę tych, którzy spekulują na częściowe klęski, aby mogli powiedzieć, że dalsze prowadzenie wojny jest niemożliwem. Zaprzeczał, aby kiedykolwiek żywił myśl ogłoszenia się dyktatorem, zapewniał, iż pełni tylko obowiązek w imieniu francuskiej jedności, wolności i rewolucyi. Oświadczył, że prowadząc wojnę dalej i klęski nasze sprowadzą ruinę nieprzyjaciela. Wyraził ufność do Faidherba, dodając, iż organizują się nowe armie i nowy pobór powiększy je jeszcze.

Do *Etoile Belge* donoszą z Boulogne 21. b. m., iż Gambetta, przejeżdżając tamtędy, w publicznych przemowach ze spokojem traktował ostatnie klęski wojenne, a w końcu oświadczył, iż armie francuskie prędko się z tych klęsk dźwigną.

Londyn 2 . stycznia. Turcya na zniesienie neutralności Czarnego morza zgadza się i stanowczo przemawia za otworzeniem Bosporu dla okrętów wojennych wszystkich narodów.

Bordeaux d. 24. stycznia. Z Dijon donoszą 23. b. m urzędownie, iż popołudniu Dijon zaatakowane było bardzo gwałtownie przez silne kolumny pruskie od północy i od zachodu. Do wieczora Niemcy byli pobici i cofnęli się. Ricciotti zdobył jednę ich chorągiew. Nieprzyjaciel, pozornie atakując nasze lewe skrzydło, ustawił główne siły swoje na drodze do Langres i opanował folwark Pouilly, lecz został ztamtąd wypędzony zrobieniem wyłomu przez ostrzeliwanie z naszej strony. Prusacy ponieśli ogromne straty.

Lille d. 24. stycznia. Rozkaz dzienny jenerała Faidherbe chwali waleczność młodych żołnierzy i zapowiada rozpoczęcie na nowo zaczepnego działania po kilku dniach wypoczynku.

Bancel umarł. (Deputowany, sławny mowca, jeden z najzaciętszych przeciwników cesarstwa; p. r.).

Lwów. z Izby handlowej dnia 24 stycznia.	płacą		żądają	
	zł. wal	a		
I. Akcye za sztukę				
Kolei gal Karola Ludwika	244	75	245	50
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	194	55	195	50
Banku hip. g. z wpł. 50%	110	50	112	00
„ krajow. z wpł. 40%	00	00	70	00
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	78	50	79	00
Tow. kred. gal. w. a. 4%	71	00	71	50
Banku Lipot. galic. 6%	86	10	86	60
Galic. zakładu kred. włościańskiego	85	75	86	50
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	72	55	73	00
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	00	00	100	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	76	5	83
Dukat cesarski	5	81	5	86
Napoleondor	09	89	09	96
Półimperyał rosyjski	10	00	10	15
Rubel srebrny rosyjski	1	90	1	96
„ papierowy	1	57	1	58
Pruskie bilety kasowe	1	82	1	84
Srebro	121	50	122	75
Wiedeń dnia 22 stycznia.				
Papiery państw. austr.				
5% renta austr w. a.	58	00	58	10
„ „ „ srebrem	67	60	67	70
pożyczka ost. z r 1839	259	50	260	50
„ loter z r 1854	88	50	89	00
„ „ „ 1860	95	00	95	10
„ „ „ 1864	119	50	119	75
„ podatk „ 1864	000	00	00	00
Listy zastawn. domen	119	50	119	50
Oblig indemniz galic	72	60	73	00
„ „ bukow	71	00	71	50
Akcye bankowe.				
Anglo-austryackie	209	80	210	00
Centralny bank	64	25	64	50
Kredytowy zakład	250	10	250	20
Franko-Austryackie	99	80	100	00
Galicyjskie dla handlu i przem	100	00	101	50
Generalbank	90	00	90	25
Hipoteczny bank galicyjski	111	50	112	50
Krajowy bank galicyjski	00	00	00	00
Narodowy bank austryacki	725	00	726	00
Vereinsbank	94	50	95	00
Akcye przemysłowe.				
Budownicz Towarz austr	57	00	58	20
Borysł Petrol Comp	00	00	00	00
Forstpr. Hand. Gesell	29	00	29	50
Akcye kolejowe.				
Alföldzka	169	00	170	00
Karola Ludwika	244	00	244	60

	płacą		żądają	
	zł. wal	a		
Północna Ferdynanda	2070	00	2075	00
Franciszka Józefa	189	75	190	00
Lwowsko-Czerniow Jassy	195	00	195	50
Rudolfa	161	25	161	50
Siedmiogrodzka	170	00	170	50
Staatsbahn	377	50	378	00
Południowa	184	40	184	70
Tramway wied	175	30	175	50
Łupkowska	000	00	000	00
Węgierska północna	158	75	159	00
„ wschodnia	85	75	86	00
Listy zastawne.				
Galic bank hipoteczny 6%	85	00	86	00
Bank włościański galicyjski	86	50	86	50
Tow kred ziem. gal 4%	70	50	71	00
„ „ „ „ 5%	77	00	78	00
Bank nar. austr. 5% m k	96	00	96	25
Bank nar austr 5% w. a.	94	00	9)	00
Bodencredit w srebrze 3%	107	00	107	25
Bodencredit w a 5%	88	00	88	50
Kol. obl. z pier. 5% (wol. od p. d., prc srebr)				
Alföldzka kolej	88	00	88	25
Ferdynanda północna	104	00	104	30
Karola Ludwika dawn.	103	00	103	25
„ „ z r. 1867	98	75	99	25
Lwow.-Czern.-Jas. z r. 1867	88	25	88	75
„ „ „ z III em	86	90	87	20
Rudolfa	90	00	90	25
Siedmiogrodzkiej	87	75	88	00
Południowej kolei	000	00	000	00
Państwowej kolei	114	50	114	75
(10% podat. prc. srebr.)				
Czeska zachodnia	92	00	92	50
Elżbiety nowa	99	00	99	25
(10% podat., prct. w. a.)				
Elżbiety dawne	92	00	92	50
Ferdynanda północn. m. k.	90	50	91	00
„ „ w. a.	87	00	88	00
Papiery loteryjne.				
Losy zakładu kredytowego	159	50	160	00
„ Rudolfa	14	50	15	00
„ Stanisławowskie	23	00	25	00
„ Keglevich	14	00	16	00
„ hr Palfy	25	00	29	00
„ ks. Salm	38	00	40	00
„ hr. St. Genoi	27	00	31	00
„ ks. Windischgrätz	19	00	20	00
„ hr. Waldstein	18	00	20	00
„ ks. Klary	31	00	33	00
Dewizy (3-miesięczne).				
Hamburg 100 mark. b	91	90	92	00
Paryż 100 frank.	00	00	00	00
Londyn 10 ft szterl	124	25	124	30
Frankfurt 100 zł oł w p N.	103	90	104	10

Kursa z dnia 24. stycznia 1871.

godz. 10 min. 35 po południu.

Wiedeń. Akcye banku franco-austr. 100 50 Akcye kredyt węg. —.—. Anglo-austr 217.50 Akcye Karola Ludw 245.20. Kolej siedmiogrodzka —.—. Kolej południowa 185.20. Kolej bud. —.— Kolej państwowa —.—. Kolej lwowsko-czerniowiecka —.— Napoleondor —.—. Kolej wsch. —.—. Kolej północna —.— Kolej Rudolfa —.—. Kolej węg. wschodnia —.— Galicyjskie obligacye indemnizacyjne —.—. Losy 1864 roku —.—. — Usposobienie mdłe.—

Spostrzeżenia meteorologiczne we Lwowie.

Dnia 22. stycznia 1871.

Pora	Barometr w milimetr sprow. do 0° Cels.	Stopień ciepła według Celsiusa	Stan powietrza wilgotnego	Kierunek i siła wiatru	Stan atmosfery
7. godz. zrana	730.62	— 1.9	85	Pd. sł.	10
2. godz. po poł.	731.60	— 0.9	83	Z. „	9
9. godz. wiecz.	734.09	— 2.5	89	PdZ. b. sł.	10

Śnieg = 0·47 mm.

Pociągi kolei żelaznej (na głównym dworcu koleji Karola Ludwika).

Przychodzą do Lwowa z Krakowa o godz 7 m 37 rano.
„ „ 8 wieczór.
„ „ 11 „
Odchodzą ze Lwowa do Krakowa „ „ 3 m. 30 rano.
„ „ 6 „ 42 „
„ „ 8 „ 7 wiec
Ze Lwowa do Czerniowiec 8 godz. 32 min. rano.
12 „ 20 „ w nocy.
Z Czerniowiec do Lwowa 7 godz. wieczór.
2 „ 30 min. w nocy.

Pociągi kolejowe na stacji lwowskiej Podzamcze.

(Podług zegaru lwowskiego)

Odchodzą do Brodów i Złoczowa o g. 9 m. 11 rano.
„ „ „ o „ 12 „ 12 wiec.
Przychodzą do Lwo. z Brod. i Złocz o „ 6 „ 53 wiec.
„ „ „ o „ 2 „ 19 w nocy

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel.

W drukarni zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośr. zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.